

**DEBATA WALL STREET JOURNAL POLSKA 12 KWIETNIA 2008 R.****Skrócony zapis debaty**

**MARCIN PIASECKI, REDAKTOR NACZELNY „THE WALL, STREET JOURNAL POLSKA”:** Szanowni państwo, pierwszą z cyklu debat organizowanych wspólnie przez fundację FOR i „The Wall Street Journal Polska” poświęcamy sprawie absolutnie kluczowej dla Polski - rozwojowi gospodarczemu. Temat naszej dyskusji brzmi: jak zapracować na cud gospodarczy?

**PROF. LESZEK BALCEROWICZ, PRZEWODNICZĄCY RADY FUNDACJI FOR:** Cud, jak zauważyłem, wywołuje uśmiechy, czasami drwiny, a czasami próby dowcipów, mniej lub bardziej udanych. Tymczasem sprawa jest śmiertelnie poważna. Nie chodzi o to, by z Polski z dnia na dzień zrobić Szwajcarię, ale z jaką szybkością będziemy się rozwijać. O cudach gospodarczych mówi się w odniesieniu do pewnej wąskiej grupy krajów, które zwykle były na niskim poziomie rozwoju, następnie trwale przyspieszyły. Trwale, to nie znaczy przez 2 - 3 lata, a przez 30 - 40 lat.

Większość z nich to azjatyckie tygrysy. Korea Płd., Hongkong, Tajwan, Singapur, do pewnego stopnia Tajlandia i Malezja, a do niedawna nawet Indonezja przeszły od stagnacji do bardzo szybkiego rozwoju. Możemy wspomnieć też o krajach Europy Zachodniej w latach 50. i 60. Niemcy Zachodnie, chociaż ich staż w ramach cudu był krótszy, rozwijały się kiedyś w tempie 8 proc. rocznie. Włochy w nieco niższym. Od przełomu lat 80. i 90., w tym gronie jest Irlandia, która w odróżnieniu od azjatyckich tygrysów startowała z dość wysokiego poziomu. I wreszcie kraje nadbałtyckie, które mimo przegrzania są obecnie najbliższej tygrysię szybkości. Polska od trzech lat rozwija się w świetnym tempie 5 - 6 proc. Pytanie, czy przy obecnym poziomie zreformowania może tak się rozwijać przez 30 lat. Jeśli tak. to dlaczego? Jeśli nie. to co trzeba zrobić by Polska stała się gospodarczym tygrysem? Jakie reformy są potrzebne? Dobrze byłoby wiedzieć, które są ważniejsze, które mniej ważne - o ile nie są ze sobą ściśle powiązane.

**PROF. WITOLD ORŁOWSKI, GŁÓWNY DORADCA EKONOMICZNY PRICEWATERHOUSECOOPERS:** Rozumiem, że pytanie, czy Polska jest tygrysem, to pytanie retoryczne?

**LESZEK BALCEROWICZ:** Można udowadniać, że jest. **WITOLD ORŁOWSKI:** Rzeczywiście, można udowadniać, że jest. Co jednak trzeba zrobić, by Polska mogła być tygrysem gospodarczym? Po pierwsze trzeba zwiększyć oszczędności. Bez tego po paru latach szybkiego wzrostu będzie gwałtowne przyhamowanie. Aby unowocześnić gospodarkę, trzeba inwestować. Gdy kraj jest mało oszczędny i nie ma pieniędzy na inwestowanie, każde przyspieszenie wzrostu inwestycji powoduje gwałtowny niedobór oszczędności, wybuch presji inflacyjnej bądź nadmiernego deficytu handlowego. Po trzech latach 6- -proc. wzrostu bank centralny stwierdza, że tak dalej już nie można. Trzeba gwałtownie podwyższać stopy.

Dlaczego Chiny są w stanie utrzymywać 10-proc. wzrost przez 25 lat? Dlatego że stopa oszczędności w Chinach wynosi 50 proc, a nie 20 proc. jak w Polsce. Co do Chin są inne wątpliwości, więc nie chcę robić bezpośrednich porównań, ale pierwszą rzeczą jest zwiększenie oszczędności. Jak najprościej? Trzeba zmniejszać deficyt budżetowy, czyli ograniczać przejadanie oszczędności dostępnych, a nawet - jak to zrobili Irlandczycy -

dopracować się nadwyżki budżetowej. I przeprowadzać zachęcające do oszczędzania reformy podatkowe. Są niepopularne, bo to jest zazwyczaj zostawianie pieniędzy bogatym, ale tak się składa, że właśnie zamożniejsi w większości inwestują. Po drugie ludzie muszą pracować. W kraju, w którym pracuje 54 proc. mieszkańców...

**MICHAŁ BONI, MINISTER W KANCELARII PREZESA RADY MINISTRÓW:**  
Obecnie 58 proc.

**WITOLD ORŁOWSKI:** Co nie zmienia faktu, że narzekamy na brak ludzi do pracy, a miliony ludzi nie pracują. Co więcej, są zachęceni przez system opieki społecznej do tego, żeby nie pracowali albo pracowali w szarej strefie. Bardzo sobie cenię propozycję aktywizowania ludzi po „50”, ale pierwszą propozycją powinna być likwidacja bodźców, które motywują ludzi do tego, żeby nie pracowali. I to zanim się zacznie dokładać pieniądze, aby tych, którzy już odeszli - zachęceni na przykład przyspieszonymi emeryturami - znowu na rynek pracy wciągnąć.

**MICHAŁ BONI:** Program 50+, po raz pierwszy przygotowany na taką skalę w Polsce, jest dobrze zogniskowany na adresowaniu pomocy z środków w większości unijnych i w dużej części ze środków Funduszu Pracy. Warunkiem dodatkowym zrealizowania tego przedsięwzięcia są zmiany w ustawie o promocji zatrudnienia, które przestawią adresowanie polskiej polityki aktywizacji z osób tylko bezrobotnych na osoby, które chcą zmieniać pozycję na rynku pracy albo ją utrzymywać. I nie zgodzę się z panem prof. Orłowskim, że zanim to się zrobi, to trzeba wprowadzić ograniczenia dotyczące wcześniejszych emerytur.

Wszelkie badania pokazują, że strategia bierności, która w Polsce powstała, wzięła się z lęku i paradoksalnie z zaradności. Ludzie, którzy zbliżali się do 55. roku życia i mieli poczucie, że zostaną wypchnięci z rynku pracy, decydowali się, i nadal decydują, na wcześniejszą emeryturę, podejmując często pracę w szarej strefie. Kluczem jest przełamanie tego lęku, a nie tylko wprowadzę - nie rygору. A najlepiej wprowadzenie jednego i drugiego jednocześnie. Jest też problem możliwości uruchomienia edukacji dorosłych. Mamy jeden z najwyższych w Europie wskaźników skolaryzacji na poziomie wyższym, a z drugiej strony bardzo niski stopień edukacji dorosłych wieku 24 - 65. To nie pozwala pracownikom na adaptowanie się w ciągu kariery zawodowej. Boom edukacyjny średniego i starszego pokolenia jest niezbędny.

**WITOLD ORŁOWSKI:** Potrzebne nam są też nieduże, niedrogie, ale sprawne instytucje. Bez nich współczesne państwo nie może funkcjonować. Przez najbliższe lata możemy rosnąć normalnymi inwestycjami kapitałowymi, ale za 10 - 15 lat to się skończy i trzeba będzie się zastanowić, co trzeba zrobić, żeby było więcej wiedzy w Polsce.

**MICHAŁ BONI:** Aby polska gospodarka była konkurencyjna nie tylko w krótszym czasie, już dzisiaj trzeba podjąć decyzję o potencjale przyszłej polskiej konkurencyjności, zmienić system funkcjonowania badań i rozwoju, nauki i innowacyjności. Nie zrobiliśmy tego w połowie lat 90. i to jest bardzo wyraźne zaniechanie. Wymienię tylko dwie rzeczy: kontraktowe zatrudnienie i system ocen. Proporcje, że 30 proc. środków idzie na badania, a 70 proc. na statutowe działania tych instytucji, muszą być odwrócone.

**ANDRZEJ RZOŃCA, GŁÓWNY EKONOMISTA I WICEPREZES FOR:** Cud w Polsce już się zdarzył. W 1991 r. dochód na mieszkańca w Polsce był 3 - 4-krotnie niższy niż w krajach strefy euro. Dzisiaj stanowi już ponad połowę tego dochodu. W latach 1992 - 2006

byliśmy wśród 11 najszybciej rozwijających się krajów na świecie. Dużą część prostych rezerw rozwoju już wyczerpaliśmy. Usunęliśmy znaczną część socjalistycznego marnotrawstwa, ale wciąż mamy szeroki sektor państwowy i tutaj jest możliwość przyspieszenia wzrostu przez dokończenie usuwania marnotrawstwa. Bez reform Polska nie będzie tygrysem.

Po pierwsze Polacy powinni więcej pracować, po drugie powinni więcej oszczędzać. Gdyby w ciągu najbliższych kilku lat udało nam się podnieść odsetek pracujących do poziomu średniej w strefie euro, wtedy tempo wzrostu gospodarczego przyspieszyłoby z tego tytułu o 1,2 do 1,7 pkt proc. Gdyby udało się podnieść stopę oszczędności - która akurat w naszym kraju jest mniej więcej na tym samym poziomie co w strefie euro - do poziomu przynajmniej 30 proc. PKB, który występował w większości szybko rozwijających się krajów, to w ciągu 10 lat efekt stanowiłby zaledwie 0,5 pkt proc.

Tylko dzięki podniesieniu oszczędności z 20 proc. do 30 proc. PKB luka, jaka dzieli dochód na mieszkańca w Polsce od strefy euro, zmniejszyłaby się o 1/4. A gdyby tak jak w Irlandii płace rosły wolniej, niż rozwijała się gospodarka, a w efekcie zwiększał się udział wynagrodzenia kapitału w produkcji, a więc zdolność i skłonność przedsiębiorstw do inwestowania, to luka z tytułu zwiększonej stopy oszczędności mogłaby się zmniejszyć prawie o połowę. Jeżeli chcemy, aby więcej Polaków pracowało, powinniśmy znieść przywileje emerytalne. Samo ograniczenie przywilejów emerytalnych sprawiłoby, że stopa zatrudnienia w naszym kraju wzrosłaby o 5 pkt proc, czyli o połowę różnicy, jaka dzieli nas od średniej w strefie euro. Wcześniejsze emerytury kosztują, więc korzyści byłyby większe. Obecnie wydajemy na nie 27 mld zł.

**MICHAŁ BONI:** Pracujemy nad emeryturami. Być może rozwiązanie przejściowe - nie emerytura pomostowa, by nie zaburzać systemu pomostowego - przez kilka lat będzie dawało możliwość wychodzenia z rynku pracy lub otrzymania świadczenia, jak to było przy restrukturyzacji niektórych sektorów. Obniżenie kosztów będzie liczone miliardami złotych przy równoczesnych nakładach na program 50+, który w momencie przyrostu do 2015 r. o ok. 700 tys. pracujących powyżej 55. roku życia przyniesie ok. 16 mld zł w podatkach i 16 mld zł dodatkowych składek ubezpieczeniowych.

**EMIL WĄSACZ, BYŁY MINISTER SKARBU PAŃSTWA:** Cud powinniśmy definiować jako maksymalne wykorzystanie potencjału. To, że dzisiaj mamy 5 - 6-proc. wzrost PKB - niezasłużenie, jak twierdzą niektórzy - powinno być obciążeniem dla klasy politycznej. Może powinno być 10 proc. i bez samozadowolenia. O wszystkim, czyli o kierunkach rozwoju kraju, decyduje tzw. nadbudowa, czyli sfera polityczna. Dobra wiadomość jest taka, że coś, co w polityce miało trwać 8 lat. trwało tylko 2. Zła wiadomość jest taka, że poziom destrukcji może być tak wysoki, że trzeba odbudowywać dużo więcej lat.

**ANDRZEJ RZOŃCA:** Reforma emerytalna przewidywała, że np. policjanci podejmujący pracę po 1999 r. będą objęci powszechnym systemem. Później w 2003 r. to zmieniono. Skoro można było wprowadzać takie rozwiązania na pierwszym etapie reformy, to dlaczego teraz nie moglibyśmy tego zrobić. Jeśli chodzi o oszczędności - tutaj się zgadzam - powinniśmy jak najszybciej zredukować deficyt. Powinniśmy zająć się wydatkami publicznymi. Gdybyśmy wprowadzili regułę fiskalną ograniczającą tempo wzrostu wydatków publicznych do poziomu 1 pkt proc. ponad cel inflacyjny, to przy braku zmian w podatkach już w 2012 r. nadwyżka w finansach publicznych osiągnęłaby 2 proc. PKB.

**JEREMI MORDASEWICZ, EKSPERT GOSPODARCZY POLSKIEJ KONFEDERACJI PRACODAWCÓW PRYWATNYCH LEWIATAN:** Co powinniśmy zrobić, wiemy już od dawna. Jak przejrzymy program konwergencji przygotowany przez rząd, to widzimy, że działania niezbędne do utrzymania szybkiego wzrostu gospodarczego rządowi są znane. To po pierwsze obniżenie obciążeń fiskalnych w celu zwiększenia poziomu oszczędności i inwestycji prywatnych.

Po drugie wzrost aktywizacji zawodowej, przede wszystkim w wieku 50+, w celu zwiększenia podaży pracy i ograniczenia wydatków budżetowych. Ważny jest też wzrost wydatków na infrastrukturę, edukację, naukę przy jednoczesnym zmniejszeniu udziału wydatków w PKB oraz przyspieszenie prywatyzacji w celu lepszego wykorzystania zasobów przedsiębiorstw państwowych i zmniejszeniu potrzeb pożyczkowych państwa.

Potrzebna jest też liberalizacja gospodarki, ograniczenie przeszkód w rozwoju przedsiębiorczości poprzez uproszczenie przepisów prawa gospodarczego i podatkowego, uproszczenie procedur administracyjnych, poprawę funkcjonowania administracji i sądownictwa gospodarczego.

**MICHAŁ BONI:** Od drugiego kwartału zmieniamy zasady programowania pracy rządu. Już nie będzie koszyka, do którego resorty wrzucają swoje oczekiwania. Będzie karta zadań, która prezentuje resortom, plany legislacyjne i plany deregulacyjne. Setki przepisów trzeba zdjąć, uciąć i wprowadzić stały filtr deregulacyjny w sferze gospodarczej.

**JEREMI MORDASEWICZ:** To jest dokładnie to, co trzeba zrobić. Jestem przekonany, że wszystkie działania będą, i nawet są, przez rząd podejmowane. Jest tylko jeden problem. Jeśli nie będą dostatecznie głębokie i szybkie, to programu się nie da zrealizować. Czynnikiem czasu jest tutaj kluczowy, a doświadczenie 5 miesięcy nie daje podstaw do optymizmu. Dziś trudno ocenić, czy rządowi starczy determinacji, a przede wszystkim umiejętności, by uzyskać społeczne przyzwolenie na zmiany korzystne dla ogółu, ale ograniczające przywileje różnych grup.

To w komisji trójstronnej wyraźnie widać. Zapowiedziane zostało co prawda ograniczenie z korzystania z wcześniejszych emerytur i zastąpienie ich stopniowo wygasającymi emeryturami pomostowymi, ale nie przesądono dotychczas, komu emerytury pomostowe mają przysługiwać. Pozostawiono poza dyskusją przywileje emerytalne górników, służb mundurowych i rolników, a to znacznie ogranicza zakres reformy emerytalnej i jej skutki. Propozycja, o której mówi wicepremier Pawlak, aby składki na KRUS podnieść rolnikom posiadającym minimum 300 ha ziemi, obejmuje 990 osób.

To jest kpina z pracujących poza rolnictwem i pozorne działanie z punktu widzenia skutków dla budżetu. Nie przewiduje się dalszych oszczędności, jak ograniczenie dostępu do rent rodzinnych, a to wydatek 18 mld rocznie i przyczynek do dezaktywizacji kobiet. Jeżeli 50-letnia kobieta może dostać dożywotnią emeryturę, to będzie przez 31 lat dostawała rentę, a potem emeryturę, której na pewno nie wypracował mąż. Będzie na garnuszku podatników.

W debacie publicznej rząd niedostatecznie wykazuje, ile pracujący Polacy płacą za finansowanie tych przywilejów, a bez uświadomienia tego nie uzyska się poparcia. 40 mld z budżetu? Proszę bardzo, ale 3,5 tys. zł miesięcznie - jak Andrzej Rzońca przeliczył na pracującego - to już zaczyna robić wrażenie.

**MICHAŁ BONI:** Łatwo państwu mówić, że nie jesteśmy pewni, czy rząd zrealizuje wariant jak najbardziej rygorystyczny dotyczący wcześniej - szych emerytur i emerytur pomostowych, ale to ty, Jeremi, jesteś w komisji trójstronnej jako przedstawiciel

pracodawców i nie zauważyłem, żeby którakolwiek z organizacji pracodawców w tej komisji naprawdę głośno na ten temat podczas posiedzeń mówiła.

**JEREMI MORDASEWICZ:** Jest też pytanie, czy rząd potrafi zorganizować ekspertyzy niezbędne do zmian systemowych, np. w zakresie planowania przestrzennego. To nie jest zmiana, którą wypracuje sama administracja publiczna. Ministerstwo Infrastruktury po raz kolejny przygotowuje zmiany cząstkowe. A dotychczasowe drogi na skróty ani nie ułatwiły inwestycji, ani nie zapewniły ładu przestrzennego. I jeszcze tylko jeden z 86 przykładów.

Trwają prace nad nowelizacją ustawy o partnerstwie publiczno-prywatnym, a otrzymaliśmy też do konsultacji projekt o koncesji na roboty budowlane i usługi, który tak naprawdę dotyczy fragmentu problematyki PPP. Jednocześnie funkcjonują ustawy z obszaru PPP: o Euro 2012, o zamówieniach publicznych i o autostradach. Jak na przecięciu się tych wszystkich, dotyczących tego samego ustaw funkcjonować? Po który dokument sięgać?

**MARCIN PIASECKI:** Bądźmy realistami. Obawiam się, że jeśli już dojdzie do prób wprowadzania szerokich reform, to przy następnych wyborach możemy mieć u bram coś, co będzie kolejną falą populizmu.

**MICHAŁ BONI:** W Polsce międzywojennej Eugeniusz Kwiatkowski zdecydował, że wyrównanie różnic między Polską A i Polską B będzie w ostatniej fazie jego projektu, czyli w latach 1951 - 1954. Chciałbym, aby mówiąc o tygrysiach skokach, myśleli o perspektywie 2030 r. Zapraszam do projektu Polska 2030, który właśnie inicjujemy.

**LESZEK BALCEROWICZ:** Prof. Orłowski trochę zamącił swoją definicją cudu. Nie chodzi o szybki wzrost przez 3 - 4 lata, ale przez 30 - 40 lat. Jeśli tak to zdefiniujemy, to musiałyby być cud, żeby przy takim stopniu zreformowania Polska była krajem cudu gospodarczego. Przy czym, panie profesorze, tak jak się zdarzają przyjemne niespodzianki - a taką był przyspieszony wzrost przez minione 3 lata - tak zdarzają się i przykre niespodzianki. W Polsce może być cud gospodarczy, jeśli się zmobilizujemy. Spójrzmy, w czym jesteśmy podobni do krajów, które osiągnęły sukces. Jesteśmy gospodarką otwartą i tak długo, jak będziemy w Unii Europejskiej, będziemy otwartą.

Tu zapowiada się plus. Mamy w większości własność prywatną, choć w tej materii sporo nam jeszcze zostało do zrobienia. Mamy też jak na razie stabilny pieniądz. Jednak Polska to rozdęte państwo fiskalne, głównie specjalne, z wysokimi podatkami, deficytem i niskim zatrudnieniem. Ten splot zjawisk wystarczy, by nie doszło do cudu gospodarczego. Jeżeli tego nie zmienimy, to w jakiej perspektywie grozi nam spowolnienie wzrostu, a na pewno sytuacja, w której coraz więcej ludzi będzie odbierać, że ktoś złożył pustą obietnicę. A puste obietnice są ryzykowne.

**JEREMI MORBASEWICZ:** Np. mimo upływu 5 miesięcy i wielokrotnych obietnic resorty gospodarki nie uchylono ustawy o wielkopowierzchniowych obiektach handlowych. Nie wyszło też rozporządzenie pozwalające ją stosować. To wygląda na jakieś wewnętrzne gry koalicyjne. Efektem jest kompletny paraliż. Stały się plany inwestycyjne. Większego sklepu niż 20 m na 20 m dzisiaj się nie da zbudować.

**LESZEK BALCEROWICZ:** Co zrobić w pierwszej kolejności? Wydaje się, że najważniejszym pojedynczym ruchem jest zniesienie przywilejów emerytalnych. To jest jeden ze sprawdzianów, z jakim rządem mamy do czynienia, na ile ten rząd różni się od poprzedniego. Nie potrzeba żadnych nowych ustaw. Przy czym nie chodzi tu zniesienie

przywilejów emerytalnych dla baletnic przy zachowaniu dla górników - różnica jest w liczebności tych grup.

Chodzi o zniesienie przywilejów emerytalnych dla wszystkich, łącznie z baletnicami, górnikami, mundurowymi, nauczycielami. Jaka będzie prywatyzacja, to jest drugi test dla obecnego rządu. Jeżeli ona sprowadzi się do drobnicy, to właściwie nie będzie prywatyzacji. Oczywiście to, co się niesłusznie nazywa służbą zdrowia, może leczyć lepiej i mniej kosztować. Źle zarządzane szpitale są złe dla podatnika i niebezpieczne dla pacjenta.

A publiczne szpitale są źle zarządzane, bo mamy tu przecież do czynienia z przedsiębiorstwem państwowym. Mamy też do sprywatyzowania całą energetykę, całe górnictwo węglowe - KGHM, PKO BP, PGNiG. A jeśli będzie używane słowo „strategiczny” dla wyjaśnienia, że nie należy prywatyzować, to będzie sygnał ostrzegawczy, że coś się dzieje. To słowo nic nie znaczy, a jest używane jako alibi, aby zachować dominację polityków nad firmami, co zawsze dla ludzi źle się kończy.

**MICHAŁ BONI:** Zgadzam się, że nie da się przygotować polskiej odpowiedzi na wyzwania klimatyczno-energetyczne bez prywatyzacji na większą skalę sektora energetycznego. Musimy radykalnie zmienić polską energetykę i nie widzę powodu, by to wszystko miało działać się z pieniędzy publicznych.

**LESZEK BALCEROWICZ:** Nie chcę kwestionować użyteczności innych ruchów, o których była mowa, ale w świetle wiedzy empirycznej są one daleko mniej istotne niż te wymienione przeze mnie wcześniej. Dołączyłbym do nich usunięcie barier w rozpoczynaniu inwestycji.

**EMIL WĄSACZ:** Wszyscy od dawna wiemy, co robić. Pytanie, dlaczego tego nie wdrażamy. Urzędnicy boją się podejmować decyzje. Jeden z najpoważniejszych problemów polega na tym, że tam, gdzie są podejmowane decyzje, jest coraz mniej ludzi, którzy umieją i chcą to robić. Wołają przeczekać, bo za chwilę będzie inny minister, nawet z tej samej opcji, i będzie zupełna rewolucja. Trzeba promować tych, co decyzje potrafią podejmować.

**LESZEK BALCEROWICZ:** Zgadzam się z Emilem Wąsaczem, że jednym z najgorszych rzeczy, jakie zrobiło PiS, było wprowadzenie paraliżu decyzyjnego. Co się dziwić tymi ludziami, skoro wiedzą, że decyzja naraża na niesłuszne oskarżenia, a bezczynność nie. Jest wielkim pytaniem, jak to zmienić. Nie mam recepty. Przypuszczam, że należałoby pokazać, jak dochodziło do niesłusznych oskarżeń ludzi, żeby nieuzasadnione oskarżenie było ryzykowne.

To rola mediów. Na tym tle jestem zwolennikiem reformy szkolnictwa, edukacji. Bez tego w Polsce nie będzie cudu. Prawdziwa reforma szkolnictwa powinna obejmować także reformę czesnego. Nie znam liczącej się w skali światowej uczelni finansowanej głównie z budżetu. Proszę zauważyć, że premier Tony Blair dla podniesienia reputacji brytyjskich uniwersytetów wbrew kolegom z lewicy wprowadził czesne. Mam nadzieję, że to będzie dobry przykład.

**MICHAŁ BONI:** Zamierzamy reformować edukację. Za jedną z podstawowych decyzji uważam tę, że polskie dzieci będą się uczyły obowiązkowo języka obcego od pierwszej klasy. Jeśli przyjąć, że nauka języka obcego jest kompetencją w gospodarce, to ta mała zmiana jest cywilizacyjnie jedną z rewolucyjnych. To samo z nauką sześciolatków. Nie chodzi tylko o to, by wcześniej zaczynać naukę, ale też by wcześniej kończyć. W rezultacie wydłużania się okresu uczenia się w ciągu ostatnich 30 lat wejście na rynek pracy w Europie wydłużyło się o

ok. 3 lata. Rośnie też długość życia, więc tym bardziej byśmy chcieli, aby ludzie dłużej pracowali. Zatem ten rok „od dołu” jest bardzo istotny.